Nr. 7. Kraków, lipiec 1911. Rok XII.



PISMO DLA WSZYSTKICH
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 2·00 | za granicą . marek 2·00
półrocznie . „ 1·00 | pojedynczy numer 20 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 60 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II. P.

Polska i jej granice.

Król Zygmunt III.

(Ciąg dalszy).

Uczą nas dzieje wszystkich narodów, że łatwiejszem jest odnoszenie zwycięstw, aniżeli należyte z nich korzystanie. Sprawdziło się to i za króla Zygmunta III. Nie wyzyskano tryumfów odniesionych nad Moskwą — tymczasem zaś bojar moskiewski, Michał Fiedorowicz Romanów opanowawszy tron carski i władzę nad Moskalami, nową wojnę rozpoczął z Polską, a nawet obległ niedawno odzyskany, przez Polskę, Smoleńsk. Pospieszył na odsiecz zagrożonemu miastu, na czele licznego wojska, sam król Zygmunt III., a następnie przeciw uchodzącym Moskalom wysłał hetmana Chodkiewicza i królewicza Władysława. Ci wtargnęli zwycięsko w głąb krajów moskiewskich i dotarli niemal do ich stolicy Moskwy. Wskutek tego ponownie upokorzyli się Moskale i zawarli pokój z Polską w Dywilinie, nieopodal miasta Moskwy, d. 15. stycznia 1619. Mocą pokoju tego zrzekł się car Michał wszelkich pretensyi do Smoleńska, oraz do innych miast i ziem polskich, położonych na wschód od Dniepru, oraz na północ od Dźwiny.

Tak skromne korzyście przyniosły Polsce zwycięskie z Moskalami boje. A przecież dywiliński pokój był pomyślnem wydarzeniem, gdyż ubezpieczył granice Rzeczypospolitej od Moskwy w chwili, gdy do południowych kresów polskich, nad Dniestrem nowa zbliżała się burza.

Graniczyła tutaj Polska z dzisiejszą Rumunią, a ówczesną Wołoszczyzną; w szczególności zaś z północną jej częścią: z Wołoszczyzną bliższą, czyli z Mołdawią.

Wołoszczyzna odgraniczała Rzeczpospolitą od krajów, zawojowanych przez Turków. Rządziło nią dwóch książąt, hospodarami zwanych, z których jeden panował we właściwej, południowej Wołoszczyźnie, drugi

w północnej z Polską graniczącej. Pierwszy z nich stale Turkom podlegał — drugi, hospodar mołdawski, zwany u nas wołoskim, korzystając z oparcia o polskie granice, starał się zachować swobodę działania i raz zbliżał się do Rzeczypospolitej, uznając się za jej hołdownika i poddanego, to znów ulegał Turkom. Wskutek takiej dwulicowej polityki hospodarów mołdawskich, tak Polska, jak i Turcya uważały Mołdawię za swoją własność. Mimoto do roku 1619. nieprzyszło do zbrojnego sporu pomiędzy Polską, a Turcyą. Turcya bowiem zajęta rozmaitemi wojnami nie śmiała Polski zaczepiać, Rzeczpospolita zaś mając dokoła dosyć nieprzyjaciół, starała się o zachowanie pokoju z sułtanem tureckim. Dopiero w tym roku, podburzył Turków przeciw Polsce książę siedmiogrodzki Gabryel Bethlen Gabor. Podburzył zaś ze zemsty za klęskę, doznaną za sprawą króla Zygmunta III.; trzeba bowiem wiedzieć, że od roku 1618. wrzała w Niemczech wojna religijna, w której walczyli katolicy niemieccy, z cesarzem Ferdynandem II. na czele, przeciw niemieckim protestantom. Do wojny tej, która trwała lat 30, do roku 1648. i którą dlatego nazwano wojną trzydziestoletnią, Rzeczpospolita całkiem się nie mieszała, król Zygmunt III. jednak spokrewniony przez żonę i zaprzyjaźniony z cesarzem, rad był nieść mu pomoc, tembardziej, gdy jako gorliwy katolik, pragnął upokorzenia protestantów. Nie mogąc zniewolić Rzeczypospolitej do wmieszania się w tę wojnę i pospieszenia cesarzowi z pomocą, pomagał mu jak mógł i pozwalał na zaciąganie w Polsce ochotników. — Wskutek jego zaciągnęło się wówczas 8 tysięcy polskich ochotników pod chorągiew cesarską. — Ochotnicy ci, tworzący lekką jazdę, nazywali się Lisowczykami, od wodza swojego Alexandra Lisowskiego, który na ich czele w bitwie pod Byczyną, a następnie we wojnach przeciw Moskwie mężnie stawał, i dokazywał cudów waleczności. Otóż gdy Gabryel Bethlen Gabor, korzystając z wojny toczącej się w Niemczech, zapragnął odebrać Austryi Węgry, wyprawił się na Wiedeń i był blizkim zdobycia tego miasta, Lisowczycy uderzyli na wojsko jego, zadali mu klęskę i zmusili do odstąpienia od Wiednia.

Wskutek podburzenia Bethlen Gabora, 80 tysięcy Turków wkroczyło do Wołoszczyzny i zagroziło granicom Polski. Pilnujący ich tutaj z nielicznem wojskiem hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, niechcąc uwikłać Rzeczypospolitej w wojnę turecką, której skutków, wobec potęgi ówczesnego państwa tureckiego, trudno było przewidzieć, zawarł z Turkami rozejm, obiecując im że Rzeczpospolita, zgodzi się na zrzeczenie się swoich praw i pretensyi do posiadania Wołoszczyzny.

Rozejm ten wywołał w Polsce ogromne niezadowolenie i burzę przeciw Żółkiewskiemu. Tymczasem w następnym roku, hospodar Gaspar Graziani (Gracyani), zrzucony przez Turków z hospodarstwa, udał się do Żółkiewskiego z błaganiem, ażeby zaopiekował się nim przeciw Turkom i osadził go napowrót na hospodarskim tronie.

Żółkiewski miał zaledwie 8 tysięcy żołnierzy, gdy go jednak Graziani upewnił, że przyprowadzi mu 16 tysięcy wołoskiego wojska, hetman nasz pragnąc zatrzeć pamięć niepomyślnego rozejmu i odzyskać Wołoszczyznę dla Polski, dał się Grazianiemu namówić, przekroczył graniczny Dniestr i pociągnął w głąb Wołoszczyzny. Gdy tu jednak spotkał sto tysięcy Turków i Tatarów, a Graziani zamiast obiecanych 16 tysięcy wojska, przywiódł mu zaledwo kilkaset lichej jazdy, musiał wódz polski wracać ku Dniestrowi. Ponieważ droga prowadziła przez stepy, uformowano tabor, t. j. ustawiono wozy w wielki czworobok i pod ich osłoną wyruszono ku polskiej granicy.

Straszny to był odwrót. Przez osiem dni szli nasi wśród ciągłego boju z tłumami Turków i Tatarów, wśród ogromnego gorąca i kłębów dymu, gdyż Tatarzy chcąc na-

szym utrudnić odwrót, podpalali suche trawy na stepie. Wreszcie otoczeni dnia 7. października 1620. roku na polach Cecory, o milę od Dniestru, po bohaterskiej obronie polegli niemal wszyscy, wraz z hetmanem Żółkiewskim, który padł walcząc jak prosty żołnierz z szablą w dłoni, pomimo, iż liczył już lat siedemdziesiąt trzy. Graziani uszedł z pod Cecory, ale doścignięty przez Tatarów, poległ u przeprawy Dniestru.

Bohaterski bój pod Cecorą powstrzymał Turków od wkroczenia do Polski, gdyż wojsko ich poniosło ogromne straty, a przytem nadchodziła zima w czasie której Turcy nie zwykli byli wojować. W Polsce wieść o klęsce cecorskiej wywarła piorunujące wrażenie. Sejm zebrany w Warszawie uchwalił fundusze na wyprawę przeciw Turcyi. Zebrano 35 tysięcy wojska, oraz 30 tysięcy Zaporożców. W następnym roku, na czele tych zastępów podążył Jan Karol Chodkiewicz, od czasu zwycięstwa pod Kircholmem, hetman wielki litewski, wraz z królewiczem Władysławem nad Dniestr pod Chocim, dokąd zbliżała się już olbrzymia armia turecka, złożona z trzystu tysięcy turków i 80 tysięcy Tatarów.

Chodkiewicz okopał się w obozie koło Chocimia i stawił mężnie czoło nieprzejrzanym zastępom nieprzyjacielskim. Dowodził nimi sam sułtan turecki Osman. Codzień tłumy Turków i Tatarów szturmowały do polskiego obozu — codzień staczano liczne potyczki i bitwy, a chociaż w nich walczył jeden Polak przeciw sześciu blizko najezdnikom, przecież wszystkie szturmy odpierano zwycięzko, przecież wszystkie stoczone pod Chocimem potyczki i bitwy były zwycięstwami polskiemi. Prócz tego, czyniono wycieczki przeciw obozowi tureckiemu, a Zaporożcy, pod wodzą swojego hetmana, walecznego Konaszewicza, kilkakrotnie wdarli się zwycięzko w sam środek tego muzułmańskiego mrowiska, zabierając jeńców, chorągwie i bogate łupy. Nie przeszkodziła tym zwycięskim bojom śmierć hetmana Chodkiewicza, zmarłego z trudów i przemęczenia, dnia 23. września 1621. roku. Za sprawą królewicza Władysława, który podczas tej wojny, bił się jak żołnierz, lub jak wódz dowodził, stosownie do tego, czego wymagała potrzeba, oddano naczelne dowództwo Stanisławowi Lubomirskiemu i walczono dalej z niezłomnem męstwem. Aż wreszcie dumny władca Turków Osman, widząc, iż mu ze szeregów ubyło 60 tysięcy poległych żołnierzy, a drugie tyle leży pod namiotami, złożonych chorobą, lub poszczerbionych polskim orężem, upokorzył się i sam zażądał zawarcia pokoju. Jakoż d. 7. października 1621. roku pokój zawarto i Turcy opuścili Wołoszczyznę.

Sława bohaterskich bojów chocimskich szeroko rozeszła się po ówczesnym chrześcijańskim świecie i zjednała Polsce miano przedmurza Chrześcijaństwa.

Niedługo jednak miała Rzeczpospolita spoczywać na chocimskich wawrzynach. Król Zygmunt III. nie przestał marzyć o odzyskaniu szwedzkiej Korony, to też gdy w r. 1611. umarł Karol Sudermański, a na tronie szwedzkim zasiadł syn jego Gustaw Adolf, 17 letni młodzieniec, król Zygmunt za poradą znajdujących się przy nim panów szwedzkich, zaczął rozszerzać w Szwecyi odezwy wykazujące prawo jego do szwedzkiej Korony i wzywające naród szwedzki do zrzucenia z tronu Gustawa Adolfa. Zaniepokojony tem Gustaw Adolf starał się porozumieć z królem Zygmuntem i ofiarowywał Rzeczypospolitej Estonię, kraj położony na północ od Inflant, nad morzem Bałtyckiem, wzamian za zrzeczenie się przez króla Zygmunta, imieniem swojem i swoich następców, wszelkich praw do korony szwedzkiej i panowania nad Szwecyą. Była to propozycya bardzo korzystna dla Rzeczypospolitej, król Zygmunt jednak, który godność królewską piastował w Polsce tylko dożywotnio, a w Szwecyi miał prawo dziedziczności, nie chciał słyszeć o wyrzeczeniu się tego prawa. Sprowadziło to nową burzę na

Rzeczpospolitą; Gustaw Adolf bowiem wkroczył zbrojnie do Inflant, a następnie do Prus królewskich. Wywiązała się wskutek tego bardzo uciążliwa, długoletnia wojna ze Szwecyą. Wojna ta, pomimo świetnych zwycięstw hetmana Stanisława Koniecpolskiego pod Hamersztynem, Trzcianą i Sztumem, trwała do roku 1629., w którym dopiero, d. 26. września, zawarto sześcioletni rozejm ze Szwecyą, a Gustaw Adolf pociągnął z wojskiem swoim do Niemiec, by wziąść udział w toczącej się tam ciągle wojnie religijnej.

Równocześnie z wojną szwedzką, pomimo zawartego z Turcyą pod Chocimem pokoju, niepokoili Tatarzy ukraińskie granice Rzeczypospolitej. Walczył tam z nimi zwycięsko Strażnik Koronny, Stefan Chmielecki, słynny wódz i rycerz, prawdziwy duch opiekuńczy niw ukraińskich.

Dnia 12. lipca 1631. roku spotkało króla Zygmunta wielkie zmartwienie; umarła królowa Konstancya,* druga jego wielce poważana i ukochana żona. Zgon ten tak zmartwił króla, że podupadł na zdrowiu i w niedługim czasie, d. 30. kwietnia 1632. roku przeniósł się do wieczności, licząc 66 lat życia, a 45 panowania w Polsce.

Dzięki męstwu, jakie za czasów Zygmunta III. ożywiało rycerstwo polskie, oraz dzięki takim wodzom jak: Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz Stanisław Koniecpolski, Stefan Chmielecki i wielu, wielu innych, czasy te jaśnieją szeregiem świetnych zwycięstw orężnych, odniesionych nad groźnemi i zwykle kilkakroć przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi. Chociaż jednak Rzeczpospolita zmuszona była wówczas do bezustannego wojowania, to przecież wrzawa wojenna rozlegała się tylko u jej granic; wewnątrz panował spokój to też wzrastał dobrobyt, rozwijał się handel, kwitły umiejętności sztuki i nauki. Słynęli poeci: Piotr Kochanowski, Szymon Szymonowicz, Szymon Zimorowicz, Maciej Kazimierz Skarbiewski; mowcy i kaznodzieje: Piotr Skarga, Fabian Bierkowski, historycy i uczeni: Łukasz Opaliński, Łukasz Górnicki, Marcin Bielski, Paweł Piasecki, matematyk Jan Brożek i wielu, wielu innych.

*) W zeszycie 6-tym, czerwcowym „Przodownicy“ z r. b., na str. 98. przez pomyłkę nazwano królowę tę Katarzyną.

Sprostowanie.

W artykule „Polska i jej granice,“ w czerwcowym zeszycie nr. 6. „Przodownicy“ z r. b., zaszło kilka pomyłek drukarskich, a mianowicie:

na str. 98., w pierwszej kolumnie, wierszu czwartym od góry, zamiast: władzę Polaków, czytaj: **władcę** Polaków.

Na tejże str. 98. i w tejże kolumnie pierwszej, w wierszu 3. od dołu zamiast: największym nieszczęściu, czytaj: największem **zamieszaniu,** na tej samej str. 98., w kolumnie drugiej, w wierszu pierwszym od dołu, zamiast Siemierskim, czytaj: **Siewierskim.**

Na str. 99., w kolumnie pierwszej, w wierszu 19. od dołu zamiast: nie przysłał zbrojnej odsieczy, czytaj: nie przysłał **im** zbrojnej odsieczy.

Dla dobra dzieci naszych.

W tych dniach zdarzyło mi się spotkać na wsi 12-letniego chłopca pijanego. Szedł zataczając się po drodze i śpiewał bezwstydną piosenkę.

-- Bój się Boga, dziecko! — zawołałam ze smutkiem i przerażeniem. – Jeszcze dobrze od ziemi nie odrosłeś, a już się upijasz!

— Albom ja pijany? – odpowiedział nie zawstydzony ani trocha mojemi słowami. – To tylko tak mi jakoś dziś dwa kieliszki „mocnej“ w głowie zaczmerały. Przecie ja z ojcem i po cztery na raz wychylam, — przechwalał się, — i nic mi nie szkodzi...

Czyż to może być, aby rodzice pozwalali ci pić wódkę!? — wypytywałałam dalej chłopca.

— Czemu niema być? Ojciec cieszy się że mam tęgą głowę i mogę sporo wypić. Gdym był jeszcze maluśki, to wlewali mi po parę kropel wódki w usta. Okrutniem się pono tedy wykrzywiał i pociesznie mrużyłem oczy od łez. Takem się też przyzwyczaił, że choć jeden kieliszek wódki w ciągu dnia wypić muszę.

— A jeżeli wódki niema w domu, co się przecie trafia, to jednak musisz się bez niej obyć?

— Albo to niema we wsi sklepiku? Za parę jajek lub garść zboża przyniesioną z chałupy, sklepikarka zawsze poczęstuje „mocną", od której aż ciarki po plecach idą — podżartowywał dzieciak.

O biedny, nieszczęśliwy chłopcze! — pomyślałam patrząc na niego. — Jakimże ty będziesz kiedyś gospodarzem, jakim ojcem rodziny, jak wychowasz kiedyś swe potomstwo! Pewnie będziesz je również zawczasu zaprawiał do pijaństwa i okradania rodziców, aby za garść porwanego zboża, lub kilka jajek kupić sobie wódki.

Nie chcę robić wstydu tej wsi, w której spotkałam pijanego chłopca, nie wymieniam więc jej nazwy. Powiem tylko, że znajduje się ona w powiecie pułtuskim, jest kościelna i zamieszkana przez zamożnych włościan którzy jednak częściej chyba do szynku wstępują, niż do kościoła.

Ponieważ zaś główną siłą duchową w chacie jesteśmy my kobiety — żony i matki, więc głównie do was, niewiasty, zwracam się z pytaniem: Jak możecie pozwolić na taką zbrodnię, aby dzieci wasze truły się wódką już w niemowlęctwie i do niej się przyzwyczajały? Czyż mało wam łez, zmartwienia, krzywdy i obrazy Boskiej, gdy macie mężów pijaków, marnujących mienie dzieci po szynkach? Czyż nie macie przed oczami różnych nieszczęść ludzkich, występków zbrodni i chorób przez wódkę spowodowanych!

Idźcie do więzień i szpitali — tam najlepiej przekonacie się, ilu to nieszczęśników przez wódkę jęczy w kajdanach lub bólach cielesnych.

A ileż waszych dzieci przychodzi na świat z nieuleczalną chorobą, zwaną padaczką, z przytępionym umysłem i t. p. Bo wódka, którą piją rodzice, wżera się w krew dzieci, jak trucizna, pada im na mózg, na nerki, i czyni te dzieci już od urodzenia schorzałemi kalekami. A wy im potem własną ręką jeszcze truciznę tę w usta wlewacie...

Zastanówmy się nad tem wszystkiem, rodacy kochani! Pomyślmy, jak wielką klęską stało się już pijaństwo w naszym kraju, kiedy nietylko starsi, ale i młodzież i dzieci nawet zdrowie i dusze swe w wódce zaprzepaszczają. Boć wódka prowadzi do wszystkiego złego, do szału i do zapomnienia, że ludźmi jesteśmy, nie zwierzętami. Gdy pomyśleć o tem wszystkiem, to serce z żalu się kraje, że ludzie sami na siebie różne nieszczęścia przez pijaństwo sprowadzają.

A więc my, kobiety polskie, dobre chrześcijanki, uczciwe żony i matki, weźmy się za ręce jak siostry i wypowiedziawszy wódce zagładę, nie dopuszczajmy do niej naszych mężów, synów, braci i sąsiadów. Prośmy ich i upominajmy, walczmy do ostatka, same wyrzekłszy się tej trucizny dla dobra swych dzieci.

Nie usprawiedliwiajmy się tem, że „kropelka" wódki nie- szkodzi; od tej troszki powstaje nałóg pijaństwa, a z nim różne złe czyny i zły dla młodzieży przykład.

Zamiast wódki, za pieniądze na nią przeznaczone, kupmy częściej kawałek mięsa, ugotujmy smaczną polewkę, a cała rodzina się tem pożywi i korzyść dla zdrowia mieć będzie.

Dawajmy same dobry przykład wstrze-

mięźliwości i rozumnie pociągajmy ku temu naszych mężów, a z pewnością Bóg dopomoże nam w tym uczciwym zamiarze i zasłyniemy z tego wobec innych narodów, że my, kobiety polskie, nie pozwoliłyśmy wódce rozpanoszyć się w naszym kraju.

Jedna z kobiet M. R. S.

Budowa ciała ludzkiego.

I. O kościach w ciele człowieka.

Często bardzo zdarza się, że ludzie pragną poznać rzeczy nieznane, o których czytali w książkach, lub dowiedzieli się od innych. Niejeden chciałby zobaczyć obce kraje, piękne i bogate miasta bądź swoje, bądź cudze. Wielu miałoby chęć ujrzeć choć raz w życiu morze, lub podziwiać wielkie góry z wierzchołkami pokrytemi śniegiem który nie topnieje nigdy, a to z powodu wielkiego zimna, jakie panuje zawsze na znacznej wysokości od ziemi. Inni znów myślą, że dobrze byłoby poznać ludy, mieszkające w obcych krajach, dowiedzieć się, jaką mową się posługują, w jaki sposób pracują na życie, jak uprawiają, ziemię, jakie ziarno i nasiona w niej zasiewają. I najczęściej każdy stara się w miarę możności zobaczyć, co go najbardziej zajmuje, lub przynajmiej przeczytać dokładny opis, jeżeli nie może ujrzeć własnemi oczyma tych wszystkich dziwów. Niewielu jednak ludziom przyjdzie do głowy myśl poznania rzeczy najbliższej, to jest samego siebie, — własnego ciała i jego budowy. A są nawet i tacy zarozumialcy, którzy rozśmieliby się, gdyby im kto powiedział, że nie znają budowy swego ciała. Co dziwniejsza, że i w szkołach uczą najprzód nauk dalszych, takich naprzykład, jak historya, to jest nauka o tem co się niegdyś działo, geografia, to jest opisanie świata i t. p., a nie uczą zupełnie, lub uczą bardzo niedokładnie nauki o budowie ciała ludzkiego (nazwanej z cudzoziemska anatomią), oraz innej nauki o czynnościach rozmaitych narządów ludzkiego ciała (nazwanej z cudzoziemska fizyologią), która dopełnia i uzupełnia poprzednią. A każdy zapewne zgodzi się ze mną, że zanim zacznie się poznawać rzeczy dalsze, to przedewszystkiem warto najbliższe; spróbujemy przeto poznać samych siebie, — to jest budowę własnego ciała.

Jeżeli przypatrzymy się własnej postaci odbitej w zwierciadle, lub popatrzymy uważnie na innego człowieka, to spostrzeżemy, że ciało ludzkie składa się z kilku oddzielnych części mocno ze sobą złączonych. Część górną stanowi głowa osadzona na szyi, która znów łączy się z częścią środkową, to jest tułowiem. Z tułowia wreszcie wychodzą u człowieka nogi i ręce. Przytem, gdy ktokolwiek dotknie, czy to przedniej części głowy, to jest twarzy, czy to szyi, tułowia, rąk, lub nóg to natychmiast wyczuje, że każda z tych części składa się z twardej podstawy, to jest z kości, i z miękkiego mięsa zwanego ciałem, i że zarówno kości jak mięso pokrywa skóra. A że nic na świecie bez celu stworzonem nie zostało, muszą więc i te kości, i mięso, czyli mięśnie i skóra mieć swoje przeznaczenie w ciele ludzkiem i zwierzęcem.

Zanim powiemy, jakie jest przeznaczenie kości, zwrócić musimy uwagę czytelników, iż jest ich w naszem ciele bardzo dużo: coś około 250 większych i mniejszych razem z zębami, które są także oddzielnemi kostkami, powleczonemi z wierzchu gładkiem i lśniącem szkliwem. Otóż kości, jak już o tem wspomniano wyżej, stanowią twardą podporę naszego ciała. Gdyby w ciele nie było kości, to nie moglibyśmy ani stanąć, ani chodzić, ani nawet prosto się trzymać, bo ciało nasze opadłoby na dół. A już o wykonywaniu jakiejś roboty, chociażby najlżejszej, nawet mowy byćby nie mogło. Prócz tego niektóre kości stanowią ochronę dla miękkich delikatniejszych narządów, naprzykład kości czaszki zabezpieczają od uszko-

dzenia mózg, żebra zaś chronią płuca i serce.

Niektóre kości mocno przylegają do siebie, tak, że przez skórę i mięśnie trudno wyczuć, gdzie się kończy jedna kość, a gdzie zaczyna druga, jak naprzykład w czasce, która składa się z kilku kości oddzielnych, mocno z sobą zrośniętych; inne znów kości są swobodnie połączone z sobą, jak naprzykład kości rąk i nóg, tak że jedna przy drugiej może się swobodnie poruszać. Takie swobodne połączenie dwóch kości ze sobą zapomocą wiązadeł, to jest jakoby sznurków żylastych nazywa się *stawem*. Wszystkie te części ciała, które możemy zginać, naprzykład ręce, nogi, palce, połączone są zapomocą stawów.

Wszystkie kości spojone ze sobą mocno, lub też luźno związane stanowią podstawę dla naszego ciała, które nazwano *kościec* lub *szkielet*.

Zarówno głowa i szyja, jak tułów, ręce i nogi, składają się przedewszystkiem z kości, do których dopiero przyrośnięte są mięśnie czyli ciało. Kości głowy, to jest czaszka, mieszczą w sobie mózg, zapomocą którego człowiek myśli i czuje. Gdy dotkniemy do przedniej części głowy, to jest do twarzy, to i w niej czujemy kości pod ciałem. Kości twarzowe mają kilka zagłębień: w dwóch takich zagłębieniach mieszczą się oczy. Oprócz tego w kościach twarzowych są dwa otwory nosowe, oraz otwór ust, zwany jamą ustną. W jamie ustnej mieści się szczęka górna i dolna; każda z nich ma po 16 zębów.

Przez środek ciała zwierząt i ludzi przechodzi z tyłu, od tego miejsca, gdzie się kończy głowa, a zaczyna szyja, aż do końca tułowia, szereg kosteczek okrągłych, jak obrączki, zwanych kręgami. Kręgi leżą jeden na drugim i zrośnięte są ze sobą w ten sposób, że tworzą jakby słup przez całą długość tułowia. Słup ten nazywa się *kręgosłupem*, to jest złożonym z kręgów. Kręgi może każdy namacać wzdłuż grzbietu u siebie, u innego człowieka, lub u zwierzęcia. Jest ich w kręgosłupie ludzkim 33. Każdy kręg ma w środku otwór. A ponieważ kręgi leżą jeden na drugim, więc otwory ich tworzą wewnątrz kręgosłupa jakoby długą rurkę. Rurkę tę wypełnia gruby, biały, miękki niby sznurek (taki sam, jak widzimy w rozłamanej szyjce kury lub gęsi, w grzbietowej części cielęciny z kostkami i t. p.) Sznurek ten łączy się od góry z mózgiem i jest jego przedłużeniem. Składa się on z takiej samej miękkiej białej masy, jak mózg, a nazywa się *mleczem pacierzowym*, Zarówno z mózgu, jak i z mlecza pacierzowego rozchodzą się we wszystkie strony naszego ciała cieńsze, białe sznureczki i nitki nazwane *nerwami*, o których pomówimy później.

Ale powróćmy do szkieletu. Z kręgów wychodzi 12 par żeber, które obejmują i łączą się z przodu zapomocą płaskiej podłużnej kości, zwanej mostkiem piersiowym; tym sposobem żebra tworzą jakby klatkę kostną, chroniącą od uszkodzenia schowane w niej płuca i serce. Klatka ta nazywa się *klatką piersiową*.

Oprócz kręgosłupa, żeber i mostka, do najważniejszych kości tułowia należą jeszcze kości bioder; zrastają się one z sobą na przodzie w kształcie miski czyli miednicy, i dlatego nazwano ją *miednicą*. Do miednicy przyczepione są kości nóg. Kości rąk przytwierdzone są do tułowia z tyłu zapomocą płaskiej jak łopata kości, leżącej na żebrach, zwanej *łopatką*, z przodu zaś zapomocą obojczyka, który jest jednym końcem przyrośnięty do mostka piersiowego, drugim zaś do łopatki. *E. Ż.*

Klęska powodzi.

Wielka klęska powodzi nawiedziła Bukowinę i sąsiadujące z krajem tym powiaty galicyjskie, położone nad Czeremoszem. Od dni lejące bez przerwy w dzień i noc deszcze, spowodowały tak wysoki stan wody

w Czeremoszu i jego dopływach jakiego od 70 lat nie pamiętają najstarsi ludzie w tej okolicy. O szczegółach katastrofy nadchodzą następują informacye:

Powódź, która skutkiem deszczu nastąpiła, przewyższyła rozmiarami wszystkie dotychczasowe klęski. Już od czwartku dnia 6 b. m., zaczął Czeremosz, będący ogromnie wartką, górską rzeką, zalewać niżej położone brzegi i unosić tysiące pni drzewa, spławianego zwyczajnie w tratwach wiązanych. W piątek zerwała woda część mostu, łączącego Wyżnicę, miasto leżące po stronie bukowińskiej — a Kutami po stronie galicyjskiej. Wskutek nieustającego deszczu jednak nastąpiła w sobotę dnia 8 b. m. wczesnym bardzo rankiem powódź o rozmiarach niebywałej wprost katastrofy. Wszystkie mosty na Czeremoszu od Burkutu począwszy, aż do ujścia do Prutu, zostały zerwane doszczętnie, wszelkie tamy i ubezpieczenia brzegów uniosła rozhukana woda, zniszczone zostały wszystkie urządzenia wodne, służące do spławu drzewa, a droga z Kut idąca w góry do Żabiego ciągle prawie tuż nad Czeremoszem, została w wielu miejscach zerwana. Tysiące morgów gruntu zalały spienione fale, wyrywając drzewa, unosząc domy, zamulając pola urodzajne — słowem, niszcząc wszystko po drodze.

Miasta Kuty i Wyżnica stanęły pod wodą. W nadbrzeżnych dzielnicach wszędzie rozpacz, przerażenie wskutek ogromu klęski.

Wszelka akcya ratunkowa była prawie niemożliwa wobec niesłychanie silnego prądu w rzece; zaledwo ludzi można było uratować z zalanych domów i to z niesłychanym trudem, o ratowaniu mienia nieszczęśliwych i mowy nie było.

Szkody wyrządzone na drogach, gruntach i zakładach wodnych idą w miliony. Tysiące ludzi przyprowadzonych wprost do ruiny i to — jak zwykle — najbiedniejszych. Poszkodowani są wielce właściciele młynów, tartaków, składów drzewa — a najwięcej operujące tu Towarzystwo akcyjne dla przemysłu drzewnego, trudniące się spławianiem drzewa z gór do swych tartaków w Czerniowcach.

Z okolicy dochodzą również hiobowe wieści o mostach zerwanych w Kosowie na Rybnicy i wielu innych rzekach.

Istna Klęska ementarna nawiedziła powiat kossowski. Trwające od pięciu dni deszcze ulewne spowodowały ogromną powódź. Komunikacya zewsząd przerwana. Jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Most nad Prutem koło Wierzbięża, obok Kołomyi, zerwany, wskutek czego niepodobna się dostać do Kołomyi. Tak samo przerwana komunikacya między Kossowem a Zabłotowem. Największe spustoszenia wyrządził Czeremosz. Fale rozhukane pozrywały mosty w Uścierykach, Stebnem i Żabiu, tudzież most łączący Kuty z Wyżnicą. Do gór absolutnie dostać się nie można. Dolna część miasta Kuty stoi pod wodą od piątku. Szkoda wyrządzona nie da się dziś obliczyć. Przesło 100 domów w Kutach pod wodą. Akcyą ratunkową zajął się osobiście starosta Wiczkowski.

Rybnica w samym Kossowie wezbrała do niebywałych i niepamiętnych rozmiarów. Woda zabrała wszystko ze sobą i tak kładki, mosty i materyały przygotowane do budowli, zrywając wszędzie brzegi. Gościniec rządowy między Kossowem a Kutami przerwany na przestrzeni 20 kilku metrów, wskutek czego komunikacya piesza i wozowa zupełnie przerwana. Szkoda, jaką powiat zarządzający drogami powiatowemi i gminnemi ponosi, nie da się dzisiaj obliczyć.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Pogadanka pożyteczna.

Dobrze to jest mieć różne zapasy na zimę! Wiosna i lato przeminą prędko jak sen a zima gdy się zacznie, ciągnie się długa —

ciężka, zimna i okrutna zda się bez końca. Ciężką jest ona i przykrą każdemu — bo choć się młodzież nieraz sankami i ślizganiem dobrze ubawi, to i te młode serca wstają tęsknie ku wiośnie, zieleni i słońcu.

Jesteśmy teraz w samej pełni tych uciech letnich — chociaż co prawda, niebardzo jeszcze wiele mieliśmy ciepła tego roku. Jest jednak na to nadzieja, bo od czegoż Pan Bóg daje lato?! Nie opuszczajmy się jednak na długie trwanie radości letnich a raczej korzystajmy z nich w sposób praktyczny. Zbierajmy i przygotowujmy zapasy jakie się tylko dadzą zrobić — aby w zimie można sobie nimi ulżyć i osłodzić tęsknotę za latem i słońcem. — Kto może, niech smaży konfitury. — Pora teraz na poziomki – agrest zielony — różę i porzeczki — a w lipcu na maliny. Zapasy konfitur przeróżnych robią ludzie w domach zamożnych — ja jednak chciałabym aby każda z gospodyń choć niebardzo zamożna, miała w swojej spiżarni kącik gdzieby znalazła w potrzebie jakiś lepszy kąsek dla swoich.

Kto blizko lasu mieszka, może zbierać poziomki i z nich usmażyć parę flaszek soku. Sok owocowy dodany do wody, bywa nieraz pożywieniem dla ciężko chorych przez cały czas trwania gorączki.

Sok z poziomek robić można jeszcze tak: Czysty, gliniany wyparzony garnek zapełnić poziomkami aż pod kresy – potrząść garnkiem aby się poziomki osiadły – dosypać jeszcze do pełna i w końcu zalać je kipiącą wodą ile tylko poziomki przyjmą — potem wynieść garnek do piwnicy albo gdzie na zimno. Na drugi dzień wylać wszystko z garnka na czysty muślin nad czystą miską — zdusić trochę i odcedzić co się da soku. Poziomki wyrzucić a sok smażyć dając na litr wyduszonego soku 1 kilo cukru. Cukier porąbać w kawałki włożyć do czystej rynki glinianej albo kamiennej a nawet i żelaznej — byle tylko była w niej polewa niezdarta — zalać cukier sokiem i postawić na kuchnię żeby się gotował. Podczas gotowania mieszać czystą łyżką – zbierać szumowiny starannie — a gdy już 15-cie minut kipi odstawić na bok – wziąć małą miseczkę, nalać na nią łyżkę soku – wystudzić i próbować — gdy się bardzo leje z łyżki na miseczkę – to trzeba jeszcze gotować bo zarzadki — a gdy z łyżki spadają ciężko krople na miseczkę – to już ma sok dosyć. Uważać w gotowaniu aby nie przypalić — bo sok straci kolor i będzie nieładny i niesmaczny. Wylać gotowany sok z rynki na miskę a gdy c a ł k i e m zimny zlewać go przez czysty lejek do c z y s t y c h, dobrze wymytych i wysuszonych flaszek – w których ani śladu rosy nie powinno być — boby się sok psuł wlany w wilgotną flaszkę. Na wierzch nalać odrobinę dobrego rumu i zawiązać flaszki białym podwójnie wziętym papierem. Na flaszce nalepić karteczkę z napisem, aby wiedzieć jaki sok jest we flaszce. — Tak samo robi się sok malinowy, jeszcze ważniejszy i potrzebniejszy w domu od soku poziomkowego.

Poziomki suszone. Dobrze jest mieć w domu poziomki suszone. Gotuje się z takich poziomek herbata, która ogromnie łagodzi gorączkę — pokrzepia i posila chorego — to też powinien być zawsze zapas suszonych poziomek w domu.

Trzymać je trzeba na słońcu a broń Boże w piecu albo na piecu bo takie są do niczego. Trzeba wziąć czystą blachę od pieczywa – wyłożyć ją czystym b i a ł y m papierem i na nim nasypać świeże niepoduszone poziomki. Nasypać niebardzo dużo aby warstwa ich była cienką i postawić blachę w spokojnem miejscu w ogrodzie na słońcu. Wynosić je codziennie na słońce póty — póki dobrze nie uschną. Można suszyć odrazu na kilku blachach. Po ususzeniu wsypać do czystego uszytego ze starego płótna woreczka wiązać wolno i pomieścić w spiżarni do użytku.

O pożytku z borówek. Nadszedł teraz czas jagód czarnych – zwanych borówkami albo czernicami z których także wieloraki

jest pożytek. I tak, można je smażyć — robić zapiekane we flaszkach — robić z nich zupę w lecie i w zimie — suszyć je – robić z nich pierogi, robić napój – jednem słowem dobry to i pożyteczny a i niedrogi owoc.

Konfitura z borówek. Pół kg. czystych wybranych borówek – ¾ kg. cukru. Cukier porąbany w kawałeczki daje się do kamiennej rynki — zalewa pół szklanką wody i gotuje aż się zacznie dobrze szumować. Po wyszumowaniu wsypuje się do gotującego cukru (syropu) jagody gdy zakipią, dostawia się, szumuje i znowu na kuchnię się stawia. Gdy tak kilka razy zakipią, odstawia się i próbuje. Jak są już całkiem słodkie to są gotowe — gdy zaś jeszcze uczuwamy w kosztowaniu kwasek surowy, to trzeba jeszcze parę razy zagotować. Przy końcu wciska się sok z pół cytryny, zagotowuje i odstawia — dokładnie się szumuje — wylewa na czystą salaterkę i zostawia się do zupełnego wystygnięcia. Podczas stygnienia miesza się lekko a często. Gdy zimne — nakłada się je w czysty szklany słój — owiązuje czystym papierem białym — przykleja na słoju napis jakie to konfitury i chowa się do spiżarni.

Borówki zapiekane. Dobre są także borówki w ten sposób robione. Bierze się 6 flaszek — a kto chce może i dwanaście przysposobić. Flaszki mają być czyste i suche ale nie z długiemi szyjkami. Nasypuje się do flaszek borówki ostrożnie, aby nie pognieść. Bierze się potrochę w garść i nasypuje się wolno do flaszek. Raz borówki, raz garstka tłuczonego cukru (ale trzeba cukier tłuc w domu w moździeżu a nie używać kupnej mączki cukrowej – bo to jest często fałszowana i psuje całą robotę). Nasypać tak trzeba aż pod szyjkę, która ma zostać wolna. Zakorkować nowymi wyparzonymi we wrzątku korkami i wstawić flaszki zaraz po chlebie w piec — przytkać go i zostawić tam flaszki aż do drugiego dnia. Potem wyjąć je, poobcierać czysto i schować do spiżarni.

Zupa z borówek. W zimie robi się z takich zapiekanych borówek bardzo dobra zupa. Wylać do kamiennego — 1½ litrowego garnuszka zawartość jednej flaszki — dolać wody prawie do pełna, zagotować i rozkłócić kołotewką dobrze i podprawić czterema łyżkami śmietany kwaśnej rozbitej z jednem żółtkiem. Po podprawieniu rozgrzeć jeszcze dobrze na ogniu ale żeby nie zakipiała bo się zwarzy.

Tak samo robi się zupa ze świeżych borówek w lecie. Do takiej zupy podaje się duszone kartofle.

Borówki suszone. Powinno się suszyć tych jagód jaknajwięcej, bo to jest doskonałe lekarstwo na trwałą biegunkę u dzieci i u starych.

Garstka takich suchych jagód ugotowana w małym garnuszku i ustudzona — przecedzić i dawać płyn po łyżeczce choremu małemu dzieciątku co godzinę. Gdy jest dziecko starsze jak roczne, to nie trzeba i jagód odcedzać może zjeść wszystko razem tylko żeby były jagody dobrze ugotowane.

Pierogi z jagód czarnych. Zarobić kwartę mąki jednem jajem i trochę wody — wymiesić dobrze roztaczać — pokrajać — nakładać świeżemi jagodami i zalepiać. Jagód nie trzeba cukrować — bo się łatwo pierogi rozgotowują. Gdy gotowe pierogi porozkładać je na talerzach i półmiskach i wynieść na zimno. Zimne dawać na stół — a do nich cukier i kwaśną śmietanę. W zimie robi się pierogi z suchych jagód — lekko sparzonych i odcedzonych — i podają się gorące, oblane masłem do cukru i śmietany.

Borówczak. Napój z borówek jest także bardzo dobry i zdrowy. Trzeba mieć do tego ogromny słój szklanny z szyjką tak zwany butel i nasypywać weń raz jagody raz cukier licząc na garncowy słój 1 kg. tłuczonego cukru (ale nie mączki) Nasypać tak warstwami aż pod szyjkę zawiązać kawałkiem czystej argentyny lub muślinu i postawić na oknie do słońca. Niech tak stoją spokojnie aż do połowy października. Wtedy zlać płyn przez muślin na czystą miskę — jagody trochę lekko wydusić i wyrzucić dla trzody

a płyn zlewać do flaszek czystych i całkiem suchych. Korkować dobrze nowymi wyparzonymi korkami i schować do spiżarni albo jeszcze lepiej do suchej piwnicy. Dobry ten i zdrowy napój jeśli jest starannie zrobiony może stać i kilka lat i nietylko, że nie traci nic na dobroci ale jeszcze z latami lepszym się staje.

O kminku. Na niekoszonych łąkach dobrze jest teraz zbierać kminek, który chociaż jeszcze zielony — zbierać i wiązać w wiązeczki, umieszczać na sztachetach przy domu — to on dojrzeje doskonale. Może być z początku i kilka razy na deszczu — a potem gdy zżółknie i wyschnie — wytrzeć go — wysiać i wsypać do jakiegoś woreczka — zawiązać i powiesić w spiżarni. Kmin jest w domu niezbędny i do chleba i do sera i zupę można z niego gotować i jako lek dla niemowląt bardzo dobrym jest środkiem.

Zupa kminkowa. Dobrą łyżkę kminu zagotować w dwulitrowym garnku. (Gdy mniej osób — to mniej). Gdy dobrze zakipi — odcedzić - posolić i zaparzyć ten odwar zaprażką zrobioną z łyżki masła roztopionego i łyżki mąki. Gdy zaprażka rumienna zalać kipiącym posolonym i odcedzonym odwarem zamieszać — zagotować — i dać na stół a do tego chleb pytlowany w kostkę krajany posolony i ususzony. Trzeba go masłem skropić a będą te grzanki z chleba smaczniejsze. Można zrobić także takie ciasto, t. j. zamiesić samem jajem bez wody ciasto — utrzeć je na tarce — dać do rynki łyżkę masła, zrumienić — wsypać tarte ciasto w masło — zasmażyć t. j. trochę zrumienić i zalać je odwarem z kminu — a gdy zakipi — odstawić i podać na stół.

O grzybach. Także miewamy nieraz o tej porze grzyby młode prawdziwe. Te, o ile się ich nie zje na świeżo — trzeba skrzętnie suszyć — bo grzyby suszone to rzecz bardzo dobra i użyteczna w gospodarstwie — szczególniej w porze zimowej. Widziałam w okolicach bogatych w grzyby jak gospodynie pakowały je w piec po chlebie — albo i umyślnie na grzyby napalony. Jedne grzyby przywarły do pieca i trzeba je było razem z gliną z pieca wydzierać; inne się znowu przypaliły i tak wyszły z pieca mało co warte.

Najlepiej jest nawlekać czyste i nie robaczliwe grzyby na grube i mocne nici i wieszać je pod okapem nad kuchnią przywiązawszy jeden koniec nici z jednej strony kuchni do wbitego gwoździa a drugi z przeciwnej strony. Tak suszone grzyby będą czyste, białe i pachnące.

Gdy są korzenie zdrowe można je także krajać i suszyć nawlekając na przemiany raz czapeczkę raz korzonek. Grzyby w wiankach powinny wisieć w przewiewnem miejscu aby nie wilgotniały i nie tęchły.

Suszenie ziół. Pamiętać także trzeba o suszeniu różnych ziół — które w zimie nieraz wielkim są ratunkiem na wsi odległej od miasta — doktora i apteki — a także w domach gdzie trudno myśleć o sprowadzeniu doktora. Teraz wkrótce będą kwitły lipy. Ich cudny, miodny wonny kwiat trzeba zbierać jak się tylko rozwinie — suszyć w miejscach przewiewnych a najlepiej na wolnem powietrzu w cieniu na dużych arkuszach papieru cienko rozścielone. Dobra z kwiatu lipowego herbata na kaszel i poty — a z dodatkiem miodu sprawia ogromną ulgę w ciężkim kaszlu i tak zwanej „dychawicy" (astmie) u starszych osób.

Mięty nie powinno brakować w żadnym ogródku wiejskim. Suszone listki tej rośliny a i łodygi młode drobno pokrajane — zaparzone jak herbata są zbawiennem lekarstwem na żołądek szczególniej w nagłem jego przeziębieniu i boleściach; także okłady robione z rozparzonych łodyg i liści są doskonałym środkiem przeciw silnym boleściom żołądka u dzieci małych.

Maruna także dobra uszona i powieszona z innemi ziołami — zaparzona na kąpiel, jest dla słabowitych dzieci bardzo dobrą i pomocną.

Rumianek jest w domu konieczny. Działa jako herbata dobrze na żołądek i nudności — i jest dobrym środkiem dawany po odrobinie dobrze osłodzony niemowlętom gdy bardzo krzyczą. Jestto środek mocno wewnątrz rozgrzewający — i zadając go małemu dzieciątku trzeba dawać niewiele i żeby herbata z rumianku nie była bardzo silną. Macierzanka wonne — znane ziółko — ususzone dodaje się także do ziołowych kąpieli dla wątłych dzieci. Wszystkie te zioła dobra i skrzętna gospodyni powinna mieć w swojej spiżarni czy komorze — bo dobrze mieć dla siebie w razie potrzeby a dobrze i poratować kogo gdy w zimie — w zamieć śnieżną albo mroźnym wieczorem zapuka do drzwi naszych biedna strwożona sąsiadka — mówiąca z płaczem o chorobie kogoś z rodziny. O jakże wtedy słodko i dobrze się w sercu czyni — gdy można ulżyć ludzkiej niedoli! Czasem także drobne nieznaczne ziółko tyle dobrego zdziałać może! Zbierajcie — składajcie — suszcie i chowajcie różne ziółka a nadewszystko strzeżcie i pielęgnujcie w swych sercach cudne ziółko litości i miłosierdzia nad biednymi! Teraz — w lecie — to jakoś biedakowi raźniej na świecie — ale w zimie, gdy trudno o wszystko – gdy chleba zabraknie a choroba i niedola do niejednych drzwi zapuka, ileż to rąk biednych wyciąga się do nas – ileż to oczu wyżartych łzami i bolem zwraca się z niemą prośbą o ratunek! Ach! Wy wszystkie zasobne, zamożne, szczęśliwe i wesołe gospodynie — wy szczęśliwe matki — nie odepchnijcie nigdy ręki wyciągniętej do was — zrozumiejcie prośbę posłaną do was oczami smutnemi!

Wierzcie mi! Stokroć jest większą rozkoszą dawać jak — i stokroć biedny jest ten, kto prosić musi a są i tacy, którzy umrą a nie potrafią wymówić słowa „dajcie!"

Dzielcie się z nimi i nie bądźcie twardego serca jak ta mrówka w bajeczce, która dumna z zapasów przez lato uzbieranych — wypędza bez litości od drzwi swoich polnego konika — który zamiast pracować skakał sobie i dzwonił sobie przez lato. Nie pytajcie biedaka o nic; skoro biedny, posilcie go i pomóżcie mu wedle sił swoich. Bóg widzi najdrobniejszą ofiarę czystem daną sercem i zeszle wam za to błogosławieństwo swoje w dziesięcioro i więcej nawet!

Jadwiga Szegdziańska.

Kalendarz gospodarski. Kończyć żniwa gdzie dotąd zboże spóźnione stoi na pniu. Gdzie żniwa ukończono we właściwym czasie, zwozić dobrze wyschnięte zboże do gumien, które już przedtem — przynajmniej w lipcu – oczyścić należało i przygotować na przyjęcie zbiorów. Ścierniskom nie dać stać długo bez pożytku. Myli się grubo gospodarz, jeżeli przypuszcza, że największą ma korzyść, jeżeli ścierniska aż do gołej ziemi spasie, zgoda, że pasie na nich bydło, ale niech nie zapomina, że im prędzej ścierniska zaorze, to i roli nie wysuszy i obsiać je nie może na paszę, a włożona praca i wydatek wrócą mu się sowicie, bo kiedy na samem ściernisku bydło marnieje, to na zielonej nabierze wagi i siły: w ten sposób zaś oszczędzi się paszy suszonej, której znaczne zapasy należy przygotować na zimę, a także i buraków, którym nieoględny gospodarz nieraz w tym miesiącu liście dla bydła odłamuje, nie wiedząc, jaką przez to sobie szkodę wyrządzić może. Dobrze być oszczędnym, ale nie należy być skąpym, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o poprawienie bydła lub ziemi. Zatem, pora zakupu nasion i sztucznego nawozu, nie żałować na to grosza; na razie go z kieszeni ubędzie, ale go ziemia z procentem wróci. Rozpoczynać orkę pod siewy i to jak można najprędzej — przy orce, która ma być dość głęboką, uważać, ażeby nawozu na wierzch nie wyrzucać. Po starannem przygotowaniu roli przystąpić do siewu i zaczynać od świętojańskiego żyta, inkarnatki, rzepaku, a kończyć na zimowym jęczmieniu. Dalsze zbiory: len i konopie — zaczynać ostrożnie podbieranie kartofli Do młocki przystąpić dopiero po zupełnem wypoceniu, które u pszenicy

trwa najdłużej, u żyta krócej. W sadzie strząsać robaczywe owoce i niszczyć wilki, przysposobić młode szczepki do jesiennego sadzenia. W pasiece koniec miodobrania, ułożenie gniazd.

Nieco o chowie królików.

Pisali już nieraz w „Przodownicy" o chowie królików. Gdy teraz przyszła kolej na mnie, postaram się napisać o tem tyle, ile się nauczyłam z własnego doświadczenia.

Jeżeli kiedy, to teraz chów tych zwierzątek byłby bardzo na czasie. Wobec szalonej drożyzny mięsa, drożyzny, która stanowczo nie ustąpi ale się jeszcze wzmagać będzie, czemże zastąpi człowiek sobie to pożywienie — skoro do życia jest ono koniecznem, a zdobyć je dla rodziny niezamożnej jest coraz trudniej i ciężej? Trzeba koniecznie myśleć o zastąpieniu mięsa wołowego — drogiego — innem, tańszem a przecież możliwem do jedzenia. Są ludzie, w dużych miastach, którzy się zadawalają koniną jako tańszą od wołowiny; są jednak i tacy, którzy raczejby nie jedli całe życie mięsa, niżby się odważyli na przełknięcie koniny. A zresztą, skąd wziąć na wsi, w zakątkach oddalonych od wielkich miast i rzeźni — skąd tam wziąć koniny przysposobionej do jedzenia?

A każdy gospodarz na wsi mógłby mieć łatwo mięso, gdyby się zabrał mądrze i porządnie do chowu królików.

U niektórych gospodarzy bywają wprawdzie króliki, ale te najczęściej więcej mu przynoszą szkody niż pożytku.

Gatunek ich lichy, bo mają zwykle te białe „albinosy", które i wzrostem są drobne i mięso mają nie tak dobre i smaczne jak inne gatunki, a to ważne, że nie trzymane w klatkach chodzą gdzie chcą — spasają w ogrodzie jarzyny — kopią sobie nory gdzie im się podoba, a rozmnożywszy się, co się u nich dzieje nadzwyczaj szybko — stają się prawdziwą plagą dla gospodarzy wybijających je później do nogi i zarzekających na całe życie trzymania tych według nich szkodliwych zwierzątek.

Kto chce chować króliki tak, aby mieć z nich wieloraki pożytek, musi przed założeniem królikarni pomyśleć dobrze:

1. Czy będzie je miał gdzie dobrze umieścić.
2. Czy będzie je miał czem porządnie żywić.
3. Czy będzie miał na tyle czasu, aby koło nich starannie chodzić i robić to wszystko, czego porządny chów królików do zrobienia wymaga.

Wszystko co tu w sprawie chowu królików napiszę, będzie podług dziełka Antoniego Popiela p. t. „Wychów królików". Gdyśmy mieli u siebie króliki, postępowaliśmy prawie dosłownie podług rad w tej książeczce zawartych. Polecam to dziełko każdemu kto się chce poświęcić porządnemu chowaniu królików. Na razie postaram się dać w skróceniu kilka rad głównych, wszystkie na doświadczeniu, czerpanem ze wskazówek w książce Popiela — opartych.

Najlepiej jest chować króliki w stajence umyślnie dla nich wybudowanej z desek sosnowych w ten sposób, aby było w niej cztery klatki, każda na metr kwadratowy duża a na 60 cm. wysoka — a oprócz tych czterych klatek, żeby było u dołu miejsce na dwa metry długie a metr szerokie i także na 60 cm. wysokie. Stajenka taka jest rodzajem domku w którym jest dół, pierwsze piętro i drugie piętro. Dół, przeznaczony na młodzież trzymaną razem do 3-ch miesięcy życia — pierwsze piętro na dwie samiczkę i ich młode — drugie piętro na jedną samiczkę z młodemi i jedna klatka na samca, którego trzeba trzymać osobno. — Na pierwszem i drugiem piętrze trzeba każdą klatkę jeszcze przedzielić ścianką, w której się robi otwór na 20 cm. wysoki u góry zaokrąglony — na piętnaście cm. szeroki (rodzaj miejsca na drzwi) i robi się w ten sposób na przestrzeni metra kwadratowego dwie izdebki: jedna

zaopatrzona w malutkie drabinki (podobne jak się robi w owczarniach, aby był dokoła nich przystęp) na paszę, korytko lub glinianą miseczkę na wodę — jest jakby jadalnym pokojem dla królika – a druga izdebka służy mu za izbę do spania oraz miejsce gdzie samica składa młode. Do jadalnej izby i do sypialnej są od zewnątrz drzwiczki: do jadalnej zrobione z ramki wypełnionej wskośną drucianą na jeden cm. kwadratowy plecioną kratą — a do sypialni są drzwiczki całe drewniane tak, że w sypialni królika panuje ciemność a jadalnia jest jasną, bo światło pada przez drzwiczki druciane. Drzwiczki tak jasne jak i ciemne, są na zawiaskach i mają zakrętki do zamykania.

Stajenka taka — która od frontu ma 6-cioro drzwiczek tak że można wygodnie przejrzeć po kolei wszystkie klatki — ma zresztą wszędzie równe drewniane ściany i powinna być wykończona porządnym dachem, który się z jednej strony zaszalowuje, a z drugiej ma w szalowaniu drzwiczki, aby je można otwierać i w lecie mieć na stryszku skład potrzebnych rzeczy np. łopatki do wyrzucania nawozu — rodzaj kociubki małej żelaznej do wygartywania z kątów nieczystości, kilka zapasowych miseczek na wodę kilka drabinek i t. p. rzeczy.

W zimie zaś zakłada się cały stryszek paszą i zamyka, aby nie dęło z góry na króliki i aby im zabezpieczyć możliwe ciepło, które gdy się stajenkę obłoży grubo zahatą ze ściółki dobrze ubitej – jest dostateczne dla tych zwierzątek.

Stajenka powinna być obróconą tyłem do północy a drzwiczkami do południa — a dobrze jest, gdy od północy jest opartą o jaki budynek np. o chlewek lub o jaką komórkę – aby było zaciszniej i bezpieczniej w czasie zimy od mrozów i zadymek śnieżnych. W takich stajenkach podłoga każdej klatki zaopatrzoną powinna być w rynienkę do ściekania moczu odprowadzanego potem rurkami blaszanemi do jakiegoś podstawionego naczynia.

Stajenki takie, jak to widać na rycinie, ustawia się pochyło dla łatwiejszego ściekania moczu — na podporach albo kozłach ze spadkiem 6 do 7 mm. (milimetrów) Naturalnie, że gdy kto chce, może zrobić większą stajenkę t. j. albo dać więcej piętr — albo zrobić dłuższą — ale na początek, dla niezamożnego hodowcy taka wyżej opisana klatka jest dostateczną.

Królik jest bardzo żarłoczny — ciągle musi coś chrupać w pyszczku, to też trzeba pamiętać, żeby zawsze miał dość jedzenia. Nie trzeba jednak dawać pożywienia kiedybądź i jakbądź: Króliki, tak jak inne stworzenia domowe, powinny dostawać jedzenie zawsze o jednej porze: rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajają się one do tych godzin zadawania karmy bardzo prędko i jeżeli się kiedy gospodarz z zadaniem paszy spóźni — można zauważyć, jak one się niecierpliwią z głodu i chwytają za drut oczek siatki w drzwiczkach próbując go gryźć. Króliki jedzą prawie wszystko oprócz mięsa. Trawa, konicz, siano, sieczka, lucerna, kukurudza, kapusta, chwasty różne, liście z drzew, kora, szyszki, żołędzie wszystko to dla nich dobre, a za zbożem przepadają — to też trzeba zawsze zadawać karmiącym królicom owies lub jęczmień, pszenicę lub kukurudzę na przemiany. Samiec używany do rozpłodu powinien stać stale na obroku — a młode dla wzmocnienia i rozrostu także ziarna powinny dostawać. Oprócz tego dobre są bardzo dla królików głąbie kapuściane — kartofle i bulwy – a tuczącym się królikom daje się gotowane kartofle z otrębami — które zjadają jak najlepszy przysmak i ogromnie się tem tuczą. Podczas lata przygotowuje się dla królików na zimę suszone wiązanki kminu — (wytartego z ziarna), wiązeczki ciętej łoziny w cieniu w miejscu przewiewnem ususzone — miętę — macierzankę i t. p. zioła. Do gryzenia trzeba zawsze dostarczać królikowi gałązek, kory albo bardzo suchego chleba bo on jako należący do gzyzoniów musi coś twardego gryźć, aby sobie ścierać zęby.

Czystość w gniazdach powinna być bardzo przestrzeganą — gdyż o ile czysto i sumiennie doglądana królikarnia da hodowcy napewne dochód i pożytek — tak zaniedbana i nieczyszczona przyniesie mu jedynie zawód i straty.

Trzeba koniecznie codziennie rano nieczystość z klatek za pomocą kociubki i łopatki starannie wymieść, pościelić świeżą ściółką — woda powinna być zadawaną świeża dwa razy dziennie i uważać trzeba na to, żeby w zimie nie była nadto zimną.

Jeżeli królik je dużo zieleniny, to woda nie koniecznie jest potrzebną — jeżeli jednak jest na suchej paszy i obroku — to woda jest w klatach niezbędną. Młode króliki trzeba, gdy się je od matki odłączy, starannie żywić; nie poprzestawać na zielonej, paszy (w lecie) samej bo z niej łatwo mogą chorować na biegunkę. Trzeba dawać raz suchą raz zieloną paszę i ziarno. Zielona pasza nie powinna nigdy być mokrą ani zatęchłą, a w ogóle powinno się bardzo uważać, aby wszelka pasza zadawana królikom była zdrową — suchą i czystą.

Jadwiga Szegdziańska.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gąsienice na kapuście. Nieomylnym, tanim, łatwym do zastosowania, a wypróbowanym środkiem na gąsienice w kapuście są zwykłe nasze mydliny, jakich się używa do prania bielizny. Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balji lub innego naczynia, szczotką ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże a jeśli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub czego innego i w naczerpanych w skopiec lub inne naczynie mydlinach macza się kropidło i kropi się należycie kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gąsienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście literalnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej. Jedne z nich zginą i spadną na ziemię, inne przyschną na liściach kapusty, a inne rozlezą się na wszystkie strony świata aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają zmarnieć. Aby skutek był rychlejszy i pewniejszy, uważać trzeba, by ta czynność kropienia nie wypadła pod deszcz lub burzę, któraby mydliny w większej części spłukała.

Przeciw muchom i bąkom bydlęcym. Kto nie wie, jaką kleską w lecie są muchy i bąki dla inwentarza? Całe gromady towarzyszą biednemu zwierzęciu, które się od nich opędzić nie może.

Ze wszystkich zaleconych środków okazał się jedynie dobrym środek, zalecony przez amerykańskiego uczonego Howarda, mianowicie, jedną część nieoczyszczonego kwasu karbolowego (bardzo tani) miesza się z jedną częścią nafty i 8 częściami oleonafty, czyli oliwy maszynowej, której funt kosztuje około 8 kop. i po dobrem wymieszaniu macza się grubą szmatę i wysmarowuje nią koniom: łeb, kark, piersi i grzbiet, a bydłu tak samo, prócz piersi. Smar ten doskonale zabezpiecza zwierzę od ukąszeń, ale, gdy jest bardzo gorąco, to konie pocą się silnie i smarowanie trzeba co tydzień powtarzać, bo ono spływa z potem i przestaje zabezpieczać od ukąszeń. Nad koniem, tak wysmarowanym, unoszą się całe roje bąków, ale żaden nie usiądzie na nim.

Przeciw myszom polnym. W pewnej okolicy Francyi robiono doświadczenia z tępieniem myszy polnych. Użyto do prób fosforu arszeniku i zarazku Danysza. Okazało się, że najgorzej działał arszenik, znacznie lepiej fosfor (który jednak drogo kosztuje i jest niebezpieczny także dla innych zwierząt). Najlepszym był zarazek Danysza, zwłaszcza, gdy dodano do niego węglanu baru (12 gr. na hektar). Zarazek wytępił wszystkie myszy, nie grożąc jednocześnie niczem ptactwu, zwierzynie i t. d, i kosztował stosunkowo najmniej, bo zaledwie sześć fr. na hektar (1 50 rb. na mórg). Dr. Danysz nasz rodak, jest kierownikiem instytutu imienia Pasteur'a

w Paryżu, zarazek jego można też otrzymać w Warszawie, ale musi być użyty na świeżo.

Świeże siano i owies, jako karma. Szkodliwe oddziaływanie świeżo zebranego siana, jako paszy dla koni, powszechnie jest znane gospodarzom. Powoduje ono różne choroby żołądkowe, jak zapalenie żołądka i kiszek, kolka i i. Konie, karmione świeżem sianem, pocą się silnie, wydzielają wiele moczu, a częstokroć następuje silne rozwolnienie, konie są osłabione i tracą apetyt; natomiast pragnienie się wzmaga, konie piją wtedy bardzo wiele wody, co znów powoduje wzdęcia a nieraz i śmierć. Wiadomo że siano świeże silnie się poci i fermentuje, o tyle więcej, o ile nie zostało zupełnie dokładnie wysuszone. To pocenie siana trwa nieraz od 6—8 tygodni. W czasie tej fermentacyi siano jest jako karma najniebezpieczniejsze i nigdy nie należy w tym czasie większych ilości takiego siana skarmiać nietylko końmi, lecz także i krowami. Mleko n. p., pochodzące od krów, świeżem sianem żywionych, niezdatne jest do wyrobu serów, a spożycie takiego mleka przez małe dzieci okazało się szkodliwe.

Dlatego też nie należy nigdy samego świeżego siana w czasie jego pocenia się i fermentowania skarmiać w większej ilości inwentarzem, lecz zadawać je tylko w formie strząski ze słomą lub sianem starszem.

Cokolwiek inaczej przedstawia się sprawa skarmiania świeżego owsa końmi i bydłem. Jeżeli tylko owies został dobrze wysuszony i zebrany, można go bez obawy inwentarzowi zadawać. Dowodem tego jest n. p. fakt, że konie wojskowe w czasie manewrów spożywają większe ilości świeżego owsa bez żadnych złych następstw dla zdrowia. Ujemne skutki skarmiania świeżego owsa w większych ilościach występują tylko w tym wypadku, jeżeli owies został w stanie wilgotnym zebrany, lub jeżeli przechowany był w wilgotnem miejscu. Zadawany koniom i bydłu w stanie wilgotnym, stęchłym, powoduje te same choroby, jak świeżo zebrane siano. W każdym razie najbezpieczniej jest dla ustrzeżenia się przed złemi następstwami skarmiać świeże siano jakoteż i owies w przymieszce ze starszą karmą.

Suszenie kopru. Młody koper rozciąga się na papierze i suszy na ciepłej kuchni. Gdy już suchy, ściera się go w palcach, niepotrzebne korzonki i łodyżki odrzuca, chowa do słoików, szczelnie nakrywa i używa do sosów, zupy ziemniaczanej, fasolki zielonej i młodych kartofli.

Kwaszenie ogórków. Beczka na ogórki powinna być dębowa i wymyta. Dno beczki wykłada się liściem winogronowym, wiśniowym i koprem, na to układa się ogórki czysto wypłukane, nie mające żadnej skazy i zrywane w dzień pogodny. Na te ogórki daje się liścia winogronowego, dębowego albo wiśniowego i kopru i tak przekładając warstwami, raz liści, raz ogórków, napełnia beczkę. Wstawia dno i otworem szpuntowem nalewa pełno osolonej wody. Na 1 l. wody liczy się kopiata łyżka soli, więc wymierzy się, ile litrów wody tyle łyżek soli, dobrze miesza i zalewa ogórki. Po zalaniu wodą otwór zaszpuntuje się; gdyby na drugi dzień wody było za mało, to się jej dolewa. Otwór zalewa się smołą, a beczułkę stawia w piwnicy na drewnianych podstawach, z początku obraca się ją dwa razy na tydzień, by ogórki jednakowo kwaśniały. Ogórki zbierane i kwaszone po deszczu psują się.

Mycie beczek. Stosownie do wielkości beczki wsypuje się $^1/_2$ kg. wapna niegaszonego, wlewa wodę do beczki, która do $^3/_4$ swej objętości jest napełniona wodą, miesza, a gdy wapno się rozpuści, beczkę szczelnie szpuntuje i tacza ją 15 – 30 minut po ziemi. Wapno wchłania wszelkie nieczystości i niemiłe zapachy. Po upływie 24 godzin należy wapno wylać a beczkę bardzo starannie wypłukać kilka razy czystą wodą.

O zmienianiu potraw. Ważnym obowiązkiem gosposi jest starać się, by pożywienie dla męża, dzieci i domowników było posilne i obfite. Kto ciężko pracuje, musi żywić

się posilnie i do sytości. Nie chodzi o to, by na obiad było kilka potraw, ale o to, by były czysto przyrządzone, pożywne, smacznie podane i sowicie namaszczone tłuszczem tj. masłem, albo smalcem lub słoniną. Przez należytą zmianę potraw, stosownie do zasobu spiżarni i pory roku, należy domownikom uprzyjemnić jedzenie. Potrawy najulubieńsze, jeżeli są za często podane uprzykrzą się cóż dopiero jeżeli prawie codzień gosposia podaje jedno i to samo jedzenie. Zmienianie potraw jest dla zdrowia koniecznie potrzebne. Gosposia musi o tem pamiętać, że złe odżywianie powoduje ubytek sił, a do pracy potrzeba zdrowia.

By gosposi ułatwić to zadanie, podaję na cały tydzień spis potraw, które według upodobania zmienić może.

Poniedziałek. Zupa z maślanki albo z kwaśnego mleka z kaszą hreczaną lub jęczmienną. Kluski krajane z serem.

Wtorek. Barszcz zabielany z fasolą albo żur zabielany z ziemniakami. Kasza jaglana albo prażucha (lemiszka) ze słoniną.

Środa. Zupa z wątroby lub śledziony, zupa z wiśni. Groch przecierany. Pierogi leniwe albo kluski ziemniaczane. Pierogi z czereśniami lub wiśniami.

Czwartek. Zupa kminkowa albo krupnik jęczmienny. Płucka na kwaśno albo flaczki z ziemniakami. Łazanki ze serem albo pierogi pieczone z kaszą, z serem i ziemniakami.

Piątek. Zupa z krup kukurudzanych albo zupa ze świeżych grzybów. Młode ziemniaki z masłem. Kluski hreczane albo ryż z jabłkami.

Sobota. Zupa ogórkowa, albo zupa jarzynowa. Fasola przecierana. Kaszka wypiekana z cukrem i cynamonem. Mamałyga wypiekana.

Niedziela. Rosół z kaszką albo zupa z tartego ciasta. Sztuka mięsa z sosem cebulowym, albo kotlety z wątroby z mizeryą i ziemniakami. Pierogi z borówkami (czernicami, jagodami) albo placuszki z wiśniami lub buchty z powidłem albo z powidełkami z borówek.

ROZMAITOŚCI.

Las.

Jest las cudny i zielony
A w nim ścieżeczki ukryte
Wiją się jak wstęgi jasne
Brzózkami brzegiem oszyte.

A w tym lesie, w tym sosnowym
Tyle krasy — tyle woni,
Że kto zaznał raz tych cudów,
Tęsknocie się nie obroni.

Pójdzie ona wszędzie za nim
I zamieszka w sercu zdradnie —
A przed śmiercią jeszcze żałość
Za tym rajem cię owładnie.

Jadwiga Szegdziańska.

6-miesięczne dziecko polskie w więzieniu. Czytamy w „Wiarusie“ bochumskim: Zdarzyło się w Tczewie w Prusach Zachodnich, że umarł niższy urzędnik kolejowy, że umarła jego żona i pozostało dziewczątko. Opiekunem biednej sieroty został p. Swinarski, ówczesny sekretarz Zjednoczenia Zawodowego polskiego w Tczewie, obecnie zaś urzędnik obrony prawnej w Bochum a jego zacna żona wzięła sierotę do siebie. Rozumie się, że p. Swiniarski postarał się, aby dziewczątko chodziło na polską naukę. — Zadenuncyowano go z tego powodu do sądu opiekuńczego. Ten orzekł, że pan Swiniarski z powodu zabiegów polskich (wegen polnischer Umtriebe) nie godzien jest urzędu opiekuna i złożył go z opiekuństwa.

Wszelkie zażalenia p. Swiniarskiego pozostały bez skutku. Na dobitkę wyszło rozporządzenie, nakazujące odebrać sierotę z pod opieki p. Świniarskiej i oddać ją w inne

miejsce na wychowanie, — naturalnie, aby się zniemczyła. Kiedy przyszedł po dziecko policyant, pani Świniarska protestowała przeciw zabieraniu dziecka w taki sposób, że ją oskarżono o opór przeciw władzy. Sąd skazał istotnie p. Świnarską za opór przeciw władzy na pięć dni więzienia.

Poparcia prośby o ułaskawienie prokurator odmówił, wskutek czego cesarz pani Świniarskiej nie ułaskawił. P. Swiniarską zamknięto w więzieniu sądowem w Bochum, a z nią razem kilkomiesięczne niemowlę.

Pisząc o tem, składamy hołd zacnej Polce obywatelce i kończymy słowami pieśni:

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty w niej czują!..

Burze w Rosyi. Straszna burza ciągnąca nad Rosyą, narobiła wiele szkody, mianowicie w gubernii Wołogda. W powiecie Grazowskim zniszczyła klasztor i podkopywała wszystkie zabudowania gospodarcze. Kościół klasztorny się zawalił; 40 pobliskich wsi są częściowo zniszczone. Wszystkie pola zniszczył grad. Kilkoro dzieci i wiele bydła zginęło przez tę burzę.

Katastrofa kopalniana. Z Dubois w Pensylwanii donoszą o wielkiem nieszczęściu w kopalni Sykesville, spowodowanem wybuchem pyłu węglowego! 22 górników poniosło śmierć.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi. Rok szkolny w krajowej Szkole garncarskiej w Kołomyi rozpocznie się 1 września b. r. Warunki przyjęcia:

1. ukończony 13 rok życia i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego.
2. ukończona z dobrym postępem szkoła ludowa.

Podania, zaopatrzone w metrykę i ostatnie świadectwo szkolne, należy adresować: „do Dyrekcyi krajowej Szkoły garncarskiej w Kołomyi".

Przy szkole znajduje się internat, w którym ubodzy uczniowie zamiejscowi za niewielką opłatą mają całe utrzymanie.

Wydziały powiatowe, gminy i inne instytucye publiczne za utrzymanie swych stypendystów w internacie opłacają po sto koron (100 kor.) rocznie.

Żmija w gardle. Z Telawu na Kaukazie donoszą do pism rosyjskich, iż na pastwiskach poblizkich spał dnia pewnego pastuch z otwartemi ustami. Zbudził go ból straszliwy w gardle. Podniósł rękę do ust i oto przekonał się, że z ust zwisa mu ogon ogromnej żmiji. Szarpnął za ogon i ze wszystkich sił począł ciągnąć, aby wyrwać z gardła olbrzymią żmiję. która podczas snu przez otwarte usta wpełzła mu do gardła; niestety jednak daremnie. Na krzyk pastucha nadbiegli towarzysze, poczęli również ciągnąć i urwali tułów, głowa jednak została w gardle. Wsadzili go na koń i chcieli zawieźć do doktora, w drodze jednak nieszczęśliwy skonał.

Podwyższenie ceny biletów do Ameryki. Z Londynu donoszą: Przedstawiciele wszystkich większych linii okrętowych utrzymujących komunikacyę z Ameryką, odbyli posiedzenie, na którem postanowili podwyższyć ceny biletów, za przejazd do Ameryki o 11 koron od osoby.

Jako przyczynę podwyżki podają, podwyższenie płacy marynarzom wskutek ostatnich strajków.

Prześladowanie księży. „Kuryer Wileński" donosi, że gubernator skazał ks. Michała Majewskiego, proboszcza ze Złotej Góry na 300 rubli grzywny względnie 2 miesiące więzienia za „demonstracyjny hardy wybryk wobec policyi" w czasie procesyi. W rzeczywistości było tak: Ks. Majewski zwrócił się podczas procesyi do jednego z policyantów z uwagą, że należy zdjąć czapkę. To był ten „hardy wybryk". Ks. Majewski odmówił zapłaty kary i udał się do gubernatora z wyjaśnieniem zajścia, lecz stamtąd odstawiono go na policyę i zażądano zapłaty 300 rubli pod grozą natychmiastowego uwięzienia.

Lwów. Część wsi Załucze, leżącej po obu brzegach Czeremoszu, została wskutek wylewu tej rzeki z u p e ł n i e z n i s z c z o n ą. Budynki

i domy, znajdujące się w tej części wsi, są niemożliwe do użytku, z powodu czego około 100 rodzin pozostało bez dachu. Powódź zburzyła też i uniosła prądem wiele domów.

Z Kut donoszą, że okoliczne urodzajne **pola zostały na przestrzeni kilku tysięcy morgów zmienione w szutrowiska.** — Wszystkie drogi wdłuż Czeremoszu i jego dopływów i mosty na nich położone zniszczone, co przerwało wszelką komunikacyę.

Pożar lasów w Kanadzie. Wedle ostatnich informacyi ze źródeł urzędowych, powstał skutkiem długotrwałej posuchy olbrzymi pożar lasów nad kolejami Temiseaming i Ontario. Miasta Cochrane, Porcupine i Pottsville zostały zniszczone. Gdy powstał pożar w Porcupine, 600 osób, uciekając przed płomieniami; które za niemi pędziły z nadzwyczajną szybkością, szukało ratunku w sąsiedniem jeziorze. Niestety woda jeziora już przy brzegu jest głęboka, skutkiem czego utonęło 200 osób.

Panna Diamont, artystka dramatyczna z Chicago, opowiada, że kiedy w Golden City powstał pożar, ludzie na ulicach padali uduszeni dymem. — Zrozpaczone matki wrzucały swoje dzieci do jeziora Hurońskiego, chcąc je ratować przed śmiercią w ogniu, ale dzieci utonęły z wyjątkiem niewielkiej liczby uratowanych.

W mieście Cochrane, które liczyło 3.600 mieszkańców, ocalał tylko jeden budynek, a mianowicie dom banku Imperial. Mieszkańcy uciekali na odległy dworzec kolei i szukali schronienia w wagonach, przyczem wielu udusiło się. Miasta Cochrane i Golden City spłonęły doszczętnie. Jak donosi telegram z Nowego Jorku, linia pożaru ciągnie się od Nordbay do Porcupine na przestrzeni około 200 mil. Mieszkańcy spalonych miast i osad, którzy zdołali wydostać się z tego morza płomieni, opowiadają, że liczby ofiar niepodobna obliczyć i że wszystkie daty, ogłoszone dotąd, są dorywcze. — W Tavas City kobiety i dzieci schroniły się do kościoła i do budynków publicznych, które jednakże bardzo szybko zostały ogarnięte przez płomienie. W porcie Oscoda uratowało się 300 osób, znalazłszy schronienie na pokladzie parowca, także pociągi kolei Ontario wywiozły dużo osób z terenu ogniowego.

Nowy Jork. Pożar lasów kanadyjskich przybrał straszne rozmiary trwał on kilka tygodni. Jestto największa tego rodzaju katastrofa od 100 lat.

Dotąd zginęło w płomieniach 600 osób. Liczba ta nie jest jednak dokładną. Ponadto kilku tysiącom osób grozi formalnie śmierć głodowa, ponieważ niema wcale środków żywności. Jest wprost niemożliwem uratować tych ludzi od niechybnej śmierci. Wiele tysięcy osób jest także bez dachu.

Miasto Bigton i wiele innych miast zniszczył pożar. Na miejscu, gdzie znajdowało się miasto Tisdale, koczuje kilka tysięcy ludzi; nie mając ani dachu nad głową, ani chleba, Wielu ludzi zginęło w kopalniach, wielu w rzekach, gdzie szukali ocalenia przed ogniem.

Northbay rozegrały się straszliwe sceny. Setki osób uciekały na okręty, stojące w porcie, szukając na nich ocalenia. Przyszło przytem do krwawych bójek, przyczem wiele osób zginęło. Uciekający mordowali jedni drugich aby dostać dla siebie i swych rodzin miejsce na okrętach.

Oddział wojska, złożony z 500 ludzi, uciekając przed płomieniami, schronił się do rzeki. Wielu żołnierzy znalazło śmierć w falach, wielu innych naraziło się na ciężkie choroby.

Na zniszczonych polach leży mnóstwo zwęglonych zwłok i ludzi na pół żywych.

Pożar objął dotąd przestrzeń przeszło 100 kilometrów kwadratowych.

Wspomnienie.

Jest na świecie wioseczka. Ten mały zakątek
Tysiącem tęsknych wspomnień wyryty w mej duszy
Przędzy cudownych marzeń rozwija się wątek,
Gdy tę strunę w mem sercu kto lekko poruszy.

Jak za dotknięciem różdżki w umyśle powstają
Obrazy dawno znikłe, popiołem przysute
A myśli, jak jaskółki ciągle w krąg latają
Do tego kątka ziemi jak czarem przykute.

Jadwiga Szegdziańska.

O kursie gospodarczym dla dziewcząt wiejskich w Podzamczu pod Zydaczowem.

W Wielkim Tygodniu odbyło się zakończenie 5-cio miesięcznego kursu, który istnieje już drugi rok i gromadzi chętne do nauki dziewczęta wiejskie z różnych okolic do domu p. Berezowskiej w Podzamczu pod Zydaczowem. Pod jej kierunkiem pracowały dwie nauczycielki nad uczenicami, których było kilkanaście. Uczyły się gotowania, prania, prasowania, mleczarstwa, szycia i kroju. Obok tego uczono je religii, dawano wiadomości z historyi Polski, geografii, rachunków — uczono o budowie człowieka, jak postępować, aby zachować zdrowie i co robić w razie nagłego wypadku. Co niedzieli chodziły uczenice do Żydaczowskiej szkoły na zajmujące wykłady z obrazami świetlnymi. W ostatki odegrały teatrzyk. Słowem, pamiętano o nauce, a także i o dobrej zabawie. Złożony przez dziewczęta egzamin, świadczył, że z nauki korzystały pilnie, a żal, z jakim szkołę swoją żegnały dowiódł, że się do niej całem sercem przywiązały i do domów swoich, oprócz nabytych wiadomości, powiozły uczucia szczerej wdzięczności dla tych, którzy dla ich dobra nad niemi pracowali.

Dar narodowy w postaci zagrody dla Poety ludowego. Sławnem w Polsce stało się nazwisko właścianina-poety Ferdynanda Kurasia. Poezye jego, ukazujące się od lat dwudziestu w pismach ludowych (wydane również w osobistych zbiorkach zatyt.: „Z pod chłopskiej strzechy“ „Wiązanka z chłopskiej niwy„ i „Tatarzy w Sandomierzu“), budzą wśród rzeszy ludowej ducha i wielkie szlachetne uczucia.

Wzniosłe te utwory wychodzą z pod pióra poety, który żyje w najtrudniejszych warunkach życiowych — utrzymuje się bowiem wraz z liczną rodziną z ciężkiego zarobku dziennego. W takich warunkach wyrósł na największego obecnie poetę ludowego.

Dziś obowiązkiem społeczeństwa polskiego stało się uczcić F. Kurasia odpowiednim darem za dotychczasową pracę pisarską i tem samem przez polepszenie jego warunków życiowych ułatwić mu ją na przyszłość, na korzyść młodego piśmiennictwa ludowego i na chwałę ludu-narodu.

Z inicyatywy szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzeskiego zawiązał — się jak wiadomo — w Tarnobrzegu pod protektoratem Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności, Komitet obywatelski, któremu poruczono zajęcie się zebraniem na dar narodowy w postaci zagrody włościańskiej dla bezdomnego poety.

Po dłuższych staraniach zakupił Komitet obecnie grunt pod przyszłą zagrodę i złożył na nim tarty materyał budowlany, uzyskany dzięki ofiarności jednostki. Pozostaje obecnie zakupić resztę materyału budowlanego i przeprowadzić budowę zagrody, co pociągnie za sobą wydatek około 4.000 kor.

Komitet zwraca się z gorącą prośbą do całego społeczeństwa polskiego, aby drogą składek dobrowolnych, a powszechnych dopomogło do urzeczywistnienia myśli tej i postanowienia, które jak o tem z dotychczasowych objawów wnioskować należy spotkało się z ogólnem uznaniem i serdeczną życzliwością całego narodu.

Składki choćby najskromniejsze przyjmuje skarbnik Komitetu, Ludwik Kuryłło w Dzikowie, p. Tarnobrzeg. W sekretaryacie Komitetu nabywać można zbiorki poezyi F. Kurasia oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Listy składkowe wydaje, zamówienia oraz wszystkie pisma przyjmuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu (Galicya).

Orzeł polski na ratuszu poznańskim. Z Poznania donoszą: Z okazyi restauracyi wieży ratuszowej w Poznaniu zdjęto chwilowo starożytnego orła polskiego. —

Oglądała go cała poznańska Rada miejska. Orzeł jest cały z miedzi, a korona i pazury są złocone. Po otwarciu orła znaleziono w jego kadłubie miedzianą puszkę, a w niej następujące rzeczy:

1) Pergaminowy, znakomicie utrzymany dokument ustawienia wieży z roku 1783. Dokument wymienia ówczesnego arcybiskupa, dalej burmistrza Kuneckiego, wielkorządcę Raczyńskiego i pisarza koronnego Drwęckiego.

2) Relikwia Agnus Dei (Baranek Boży), przejęta ze starej wieży, która obaliła się w r. 1725. W starej wieży była relikwia, umieszczona w gałce, którą się wieża kończyła; orła nie było. Relikwia zawiera ponadto cztery ewangelie w języku polskim i cztery obrazy kolorowe wszystko drukowane w Krakowie w r. 1781.

Monety z czasów króla Stanisława Augusta, a więc złoty dukat, srebrne pieniądze, jak podwójny talar, oraz monety miedziane.

„**Wykaz prasy polskiej**“ II. wydanie, przysposabia A. Czarnowski w Berlinie, Weissenburgerstrasse 27 — a mianowicie na uczczenie roku bieżącego, jako jubileuszowego prasy polskiej, roku 250, rocznicy narodzin pierwszego polskiego pisma peryodycznego. Wykaz ten będzie rozłożony na 13 działów, stosownie do treści i kierunku pism. Ażeby wykaz mógł być jak najdokładniejszy, wydawnictwo uprasza, aby szczególnie nowsze pisma, dotąd mniej znane i nie wymienione w I. wydaniu „Wykazu“, raczyły nadesłać numer okazowy i równocześnie zażądały odnośnego wypełnienia.

Gardziel Berlina. „Die Gurgel von Berlin“; pod takim tytułem wyszła w Berlinie broszura, napisana przez pewnego lekarza, z której wyjmujemy następujące dane: Istniało w Berlinie 3.351 szynków, 301 składów win, 341 piwiarń. Jedna szynkownia przypada na 157 mieszkańców. I co wypijano? Przez „gardła berlińskie“ przepłynęło 438,939.531 litrów piwa, 19.956.062 litrów wina i 27,704.524 litrów wódki. Berlin wydaje na piwo rocznie 154,621.684 marek na wino 25,603.614 marek, na wódkę 26,804.078 marek, czyli razem za napoje wyskokowe 206,046.377 marek. Dodawszy do tego datki na piwo kelnerom, otrzymamy okrągłą sumę 225 milionów marek. Na głowę wypada 160 marek. Ponieważ przecięciowo Berlińczyk zarabia 683 marek rocznie, wydaje więc na spirytualia prawie siódmą część rocznego dochodu.

Przepowiednie ludowe o pogodzie. Przyzwyczailiśmy się patrzeć na barometr, jak na niezawodny przepowiadacz pogody i zwykle z całą pewnością oczekujemy naprzód jasnej, suchej i cichej pogody, jeżeli on jest wysoki, lub szybko się podnosi, deszczu zaś albo śniegu z silnym wiatrem, kiedy stoi nizko lub prędko spada. Na ogół biorąc, są to wskazówki mniej więcej pewne, choć często wskutek rozmaitych skomplikowanych okoliczności lub miejscowych przyczyn, nie sprawdzają się, jednak barometr, jako owoc nauki, jest dzisiaj jedynym przyrządem, któremu trzeba ufać o całe niebo więcej jak tym bredniom dorosłych meteorologów, którzy w kalendarzach ludowych, przepowiadają pogodę na cały rok naprzód, ściśle określając, że dnia takiego a takiego będzie pogoda, a takiego znowu deszcz.

Takie kalendarzowe przepowiednie o pogodzie, wyrządzają ludowi wielką krzywdę, gdyż to utrwala go w ciemnocie, zniechęca do zainteresowania się z praktycznego zastosowania wynalazków naukowych, a nieraz na-

raża na straty, szczególniej w gospodarstwie, bo ten kto wierzy w podobne brednie, najczęściej zmarnuje paszę, zboże, lub dozna jakiego innego zawodu.

Bez porównania, większą mają wartość od przepowiedni kalendarzowych, przepowiednie ludowe, jako oparte na wieloletnich obserwacyach zwierząt, ptaków i różnych otaczających nas zjawisk przyrody.

Jeżeli słońce, zachodząc nie spocznie za chmurą, następny dzień będzie pogodny i jasny, a jeżeli za chmurą to słotny, albo pochmurny.

Czerwona zorza wieczorna — ku wiatrowi; jasno-żółta — deszcz.

Słońce piecze i cisza w powietrzu — ku nawałnicy.

Jeżeli do około księżyca pokaże się obwódka, która cokolwiek się rozszerza i prędko znika, to będzie jasna i sucha pogoda Dwie takie obwódki, albo jedna, lecz smętne t. j. nie wyraźnie — zwiastują mróz.

Jeżeli księżyc blady albo mętny, to będzie deszcz, jeżeli jaskrowo czysty – nieskazitelna pogoda.

Jeżeli do około księżyca jest czerwony krąg, wkrótce będzie deszcz z wiatrem.

Jeżeli światło gwiazd migoce — wątpliwa pogoda.

Łabędzie lecą z północy na południe późno, naprzykład w początkach października, jesień będzie długotrwała i ciepła.

Jaskółki fruwają nizko — deszcz wiatr.

Jeżeli na dębie dużo żołędzi, to będzie sroga zima.

Jeżeli wychodzący z komina dym spada ku ziemi wówczas, kiedy niema wiatru, to wkrótce powinien być w zimie śnieg, a w w lecie deszcz.

Jeżeli bez wiatru, dym idzie prosto do góry nawet w czasie niepogody, to wkrótce powinna nastąpić nieskazitelna pogoda.

Zjazd hakatystów. Tak zwany „dzień niemiecki" w Poznaniu, w którym w tym miesiącu odbył się zjazd hakatystów, zawiódł oczekiwania. Zjechało się ich wprawdzie sporo lecz na walny wiec pod gołem niebem, gdzie miało ich być 20 tysięcy, stawiło się zaledwie 2 tysiące, niemniej zebrani dali folgę swoim antypolskim uczuciom i całe obrady dotyczyły wywłaszczania Polaków i obrony niemieczczyzny przeciw polskiemu uciskowi! A major Tiedemann, ostatni żyjący z trójki twórców H. K. T., szaty rozdzierał z rozpaczy, że w ostatnich czasach przeszło 20 tysięcy morgów ziemi przeszło w ręce polskie z rąk niemieckich i wołał, iż: „Musielibyśmy mieć rybią krew w żyłach, gdybyśmy to znieśli spokojnie!" Jednogłośną uchwałą postanowiono zatem domagać się wywłaszczenia Polaków, uważając to za jedyne rozwiązanie sprawy niemiecko-polskiej. Kanclerz niemiecki nadesłał zebranym telegram, ujawniający te same uczucia, czyli zapewniający że wszelkie pogłoski o zmianie polityki antypolskiej są bezpostawne, bo rząd niemiecki nie pójdzie „nigdy wstecz!" — takie były końcowe słowa telegramu.

Wartość odżywcza maślanki. Prof. Dornie i Daire zastanawiają się w „Bulletin de l'Office des Renseignements Agricoles" nad wartością odżywczą maślanki i przypisują znane własności jej lecznicze wysokiej zawartości lecytyny. Kiedy 1 l. mleka krowiego zawiera tylko 0,53 — 1.025, kobiecego zaś 0,5 — 1,78 gramów lecytyny, w maślance znajduje się jej prawie 2 razy tyle, co w mleku, z którego ją otrzymano. Tłumaczy to dostatecznie ów wpływ dodatni maślanki jako środka spożywczego i działanie jej wzmacniające po przebyciu choroby. Na zasadzie tej nadaje się również maślanka wybornie do celów odżywczych i leczniczych.

(Ruch.)

Ćwiczenie lewej ręki. Pewien fizyolog oświadczył, iż nieużywanie lewej ręki doprowadzić może do zaniku odnośnej części mózgu. Inspektor okręgowy (Czechy) Tromnau streszcza swe badania w tym względzie w następujących punktach:

1. Lewą rękę można również tak samo wyćwiczyć, jakoteż i prawą.

2. Im starsze i rozumniejsze dzieci, tem szybsze robią postępy w ćwiczeniu ręki lewej.

3. Poprzednie ćwiczenie ręki prawej nie przeszkadza w późniejszem ćwiczeniu ręki lewej, dlatego, że tutaj już pomaga wyćwiczone oko.

Biuro Związku teatrów i chórów włość. (ul. Ossolińskich l. 12 III p.) wysyła na żądanie bezpłatnie statut Związku, druki organizacyjne, potrzebne przy zawiązywaniu „Teatrów i chórów włość." katalogi sztuk i ogólny cennik szatni. Sztuki teatralne, śpiewniki nuty itd., o ile znajdują się w obiegu księgarskim, dostarczamy na zamówienia po cenach księgarskich, a dla drużyn Związkowych z 10 prc. opustem.

Posiadamy również na składzie przybory teatralne, jak mastygs, krepę włosową, ognie sztuczne, peruki itp., które sprzedajemy po cenach najniższych.

Treść ostatniego Nr. Związku teatrów i chórów włościańskich zawiera: Bolesławowicz: Z łąk i pól. — Wojciech Brzega: Nędza Litmanowski, groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza. Obrazek sceniczny w 1 akcie. — Przegląd sztuk do grania. — Korespondencye — Kronika – Ogłoszenia.

Czy to nie barbarzyństwo! Przejeżdżając w ubiegłym miesiącu ze wsi Wręczycy do Kłobucka w ziemi piotrkowskiej z bólem serca muszę opowiedzieć jak to u nas umieją szanować drzewka przydrożne. Otóż tutaj zaraz za wsią Wręczycą, dwa lata temu Zarząd Dóbr „Ostrowy" budując szosę, jednocześnie obsadził takową starannie brzózkami. Gdyby te drzewka się rozrosły, droga byłaby wyglądała wspaniale, a przechodnie mieliby upragniony spoczynek w ich cieniu. Ale cóż, kiedy barbarzyńska ręka człowieka złoczyńcy, gdyż inaczej nie można go nazwać, wyłamała prawie wszystkie, tak, że tylko nagie badyle sterczą.

Doprawdy, gdy spotka się podobne obchodzenie się z drzewkami to człowiek ma wrażenie, że znajduje się w kraju barbarzyńców, którzy jak bezrozumne zwierzęta, psują co im pod rękę popadnie, dla których niema nic świętego.

Jest to czyn podły i karygodny, za który sprawcy winni być surowo karani. Zapytałem się jednego z gospodarzy, kto to być może takim złoczyńcą? To dzieci, co gęsi pasą połamały, na rózgi, aby miały czem ich popędzać — odpowiedział obojętnie! A więc to dzieci są temi szkodnikami, małe nierozumne dzieci, my tak sobie obojętnie to tłumaczymy.

Ale cóż z takich dzieci szkódnikow wyrośnie, gdy im na takie szkody będziemy zezwalać? pytam się was rodzice, co to pozwalacie swoim dzieciom na takie czyny, co to patrzycie przez szpary na ich karygodne psoty? Otóż wiedzcie, że będą to złodzieje i wszelkiego rodzaju przestępcy. Ale wy rodzice będziecie za nich odpowiadać przed Bogiem i ludźmi, bo wy sami uczycie ich tego, wy sami zaprawiacie ich do złego swoją nierozumną pobłażliwością.

Często w „Głosie Ludu" jak i w innych pismach jest poruszana ta sprawa, ale widać, że jeszcze tego za mało, skoro owe barbarzyństwo łamania drzew przydrożnych nie ustaje.

Zastanówmyż się nad tem i postarajmy się, aby nareszcie to zło usunąć. Wpajajmy dzieciom naszym zamiłowanie do drzew, a surowo karzmy za psucie i łamanie ich.

Jan Bochnia.

Mleko w walce z alkoholem. Nowego sprzymierzeńca znalazły towarzystwa szerzące abstynencę w „Towarzystwie dla sprzedaży mleka"; a zdaje się, że sprzymierzeńca dzielnego, który walkę z alkoholizmem na bardzo praktycznych oprze podstawach. Przyznać trzeba, że wysiłki w tej walce z największym wrogiem ludzkości były niemałe; a przecież nie zawsze mogły się poszczycić pomyślnym skutkiem. Zanadto jeszcze społeczeństwa dotad przesiąknięte są przesądami o wzmacniającej sile i pożywności alkoholu, której tenże wcale nie posiada, jakto naukowo dawno wykazano. Za

mało też dotychczas zwracano ogółowi uwagę na wielką pożywność a przytym — w porównaniu z napojami alkoholicznymi — i wielką taniość innego napoju, zawierającego w sobie dużo składników pożywnych, na mleko. W niesłychanie tedy prosty, a jednak praktyczny sposób zebrało się wyżej wspomniane towarzystwo w prowincyi nadreńskiej i w Westfalii do walki z alkoholem , ustawiając w kilku miastach małe domki, w których sprzedaje się dobre, nienaganne mleko wprost gotowe do użytku.

Z roku na rok towarzystwo pomnaża te domki, a zauważono, że miarę rozszerzania się zbawiennego tego urządzenia rośnie zapotrzebowanie mleka w poszczególnych miastach, gdzie są ustawione. Liczba takich sprzedajni mleka dochodzi obecnie 100. Ażeby zapewnić sobie odbyt, czuwa towarzystwo nad tym, ażeby dostarczać mleka dobrego i po niskich cenach. Przedewszystkiem — i to jako pewnik wielkiej doniosłości społecznej podnieść trzeba — postarano się o to, żeby robotnicy, idący rano do pracy, zawsze mieli sposobność pożywienia się szklanką ciepłego mleka. Wszędzie, gdzie te domki dla sprzedaży mleka poustawiano, zauważono, że nawet robotnicy, którzy długo pewnego wrodzonego uprzedzenia do używania tego „napoju dla dzieci" pozbyć się nie mogli, powoli stali się najgorliwszymi odbiorcami owych „wyszynków". Życzyćby sobie trzeba, żeby podobne przedsiębiorstwa i w naszych mianowicie fabrycznych miastach, powstawały. Opłacają się one nie źle a są dziełem zbawiennem, zwłaszcza dla warstw pracujących.

Edison zamyśla żyć 150 lat! Słynny wynalazca amerykański Edison, który ukończył niedawno 64. rok życia, wyraził się do pewnego dziennikarza, iż spodziewa się dożyć aż 150 lat. Czuje się obecnie bardzo krzepkim, i pracuje po 17 godzin dziennie! Zdrowie i krzepkość zawdzięcza przestrzeganiu trzech prawideł: Jada tylko zdrowe, posilne potrawy jarskie, dba o regularny, zdrowy sen, oraz o wygodne ubranie, nie krępujące obiegu krwi. Oto jego tajemnica Gdy po pracy kładzie się do snu, opowiadał E. zasypia twardym snem w pół minuty lub w minucie; sypia po 6 godzin regularnie. Jada niewiele, bacząc na to, iżby się nasycił. Sądzi tedy, że pożyje jeszcze 90 lat.

Wesoły kącik.

O żydzie, co czekał ogolenia brody.

Jeden oszust winien był żydowi sto złotych; aby mu ich nie płacić chronił się zawsze przed nim Raz go żyd wyszpiegował u balwierza, i do urzędu go pozwał. Rzecze oszust żydowi: „Miły żydzie usprawiedliwięć się, tylko mi ślubuj przed panem balwierzem, że mi tych pieniędzy czekać będziesz, aż mi brodę ogoli."

Żyd zapłaty się spodziewając, skoroby brodę ogolił, ślubował mu czekać ich, póki mu brody nie ogoli. Nasz dobry pan to usłyszawszy rzecze balwierzowi: „Stój, nie gól dalej. Dobrze mnie z tą brodą, chociaj tak do połowice ogolona, gdyż sto złotych w mieszku zostanie." Oddawszy grosz balwierzowi, odszedł. A żyd chodząc za nim woła: „Adonaj pieniądze daj." Oszust rzecze: „Milcz żydzie, wszakeś mi ich obiecał czekać, mam świadka na to." A wyklugował się mu tak oną brodą. Nie miej z żydy sprawy! Pamiętaj na on rytm:

Już temu bieda, kto prosi żyda.

Organista w klatce.

— A cóż ty tam chłopcze niesiesz w tej klatce?

— Ptaka, panie.

— A jak się nazywa?

— Worganista, prose pana.

— Organista? a to dlaczego?

— A bo duzo źre, prosę pana, a kiepsko śpiwo.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka — Druk. A. Rippera w Krakowie.